



## Hołd pruski 1525

Stanisław Żerko

Dnia 10 kwietnia 1525 r. na krakowskim Rynku niedawny wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego, a odtąd „książę w Prusiech” Albrecht Hohenzollern składał na kolanach hołd królowi Polski Zygmuntovi I Staremu, uznając go za swego suzerena i oddając pod jego opiekę swoje właśnie utworzone świeckie już państewko. Było to uroczyste i widowiskowe zwieńczenie układu zawartego dwa dni wcześniej, zwanego traktatem krakowskim. Był to też finał ponad 200-letniego konfliktu polsko-krzyżackiego. Zdecydowana większość współczesnych uznała to wydarzenie za wielki tryumf polskiego monarchy. Pojawiały się jednak głosy krytyczne. Dziś jednak większość badaczy przyznaje rację królowi Zygmuntovi, twierdząc że nie sposób obwiniać tego władcy o błędypopelnione później przez jego następców.

Tzw. Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim 1409-1411 i klęska Krzyżaków pod Grunwaldem przetrząły kręgosłup państwa zakonnego. Po wojnie trzynastoletniej 1454-1466 zaczęło się ono chylić ku upadkowi, a kończący ją pokój toruński nie tylko znacząco okroił obszar państwa krzyżackiego (powrót Polski nad Bałtyk i nowe nabytki terytorialne, z Malborkiem i Warmią), ale poza tym przekształcił je faktycznie, choć nie de iure, w lenno Polski – wielki mistrz Ludwigo von Ehrlichshausen podczas uroczystości zaprzysiężenia traktatu przywitał króla Kazimierza Jagiellończyka na klęczkach. Traktat pokojowy stanowił, że okrojone Prusy Krzyżackie zostają formalnie włączone do państwa polskiego. Wśród nałożonych na Zakon obowiązków wobec nowego zwierzchnika (przy czym zwierzchnictwo papieżstwa zostało zachowane) znalazło się składanie co pół roku przysięgi na wierności królowi polskiemu.

Kolejnym wielkim mistrzom trudno było jednak pogodzić się z istniejącą sytuacją. Strona krzyżacka podkreślała, że pokój toruński nie został zatwierdzony przez papieża i kwestionowali jego postanowienia. Po pewnym czasie zaprzestali składania hołdu polskiemu królowi. Krzyżacy korzystali przy tym z tradycyjnej opieki cesarza niemieckiego, którą dodatkowo wzmacniali, wybierając od schyłku XV w. na urząd wielkiego mistrza książąt Rzeszy. Byli to Fryderyk Saski z dynastii Wettynów (zm. 1511) i jego następca Albrecht Hohenzollern z linii bocznej, frankońskiej. Fryderyk był krewnym króla Zygmunta I, zwanego później Starym, a Albrecht nawet siostrzeńcem tego władcy, jednym z osiemnastorga dzieci, które powiła siostra Zygmunta Zofia, wydana za Hohenzollerna.

**Redakcja:**

Stanisław Żerko

**Korekta:**

Hanna Różanek

**Instytut Zachodni  
im. Z. Wojciechowskiego**

Mostowa 27A  
61-854 Poznań

☎ 61 85 27 691  
✉ [pozpl@iz.poznan.pl](mailto:pozpl@iz.poznan.pl)  
🌐 [www.iz.poznan.pl](http://www.iz.poznan.pl)



Wielki mistrz Fryderyk Saski uchylał się od składania hołdu polskiemu władcy, wszczynając przeciągające się rokowania. Młody, 21-letni w chwili wyboru Hohenzollern, inteligentny, ambitny i dynamiczny, wybrał inną, bardziej agresywną postawę. Jego celem była rewizja pokoju toruńskiego, a długofalowo – powrót do świetności państwa zakonnego z czasów przed Grunwaldem. Na wypadek wojny z Polską nowy wielki mistrz zabiegał o poparcie u cesarza Maksymiliana I Habsburga, wrogiemu Polsce, w Danii oraz w Wielkim Księstwie Moskiewskim, z którym w 1513 r. zawarł nawet sojusz, choć znaczenie tego ostatniego przymierza osłabiło zwycięstwo litewsko-polskie nad wojskami moskiewskimi pod Orszą (1514). Liczył też Albrecht na przymierze między Habsburgiem a Moskwą. Ewentualne uderzenie Moskwy na Litwę i Polskę miało skłonić Zygmunta I do ustępstw wobec Zakonu. Polskiemu królowi udało się jednak zneutralizować cesarza (spotkanie w Wiedniu w 1515), za którego pozyskanie zapłacił zgodą na małżeństwa dzieci Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier z wnukami cesarza, co doprowadziło niedługo później do usadowienia się Habsburgów na Węgrzech i w Czechach. Poza tym król Polski udzielił zakulisowo wsparcia kandydaturze Karola Habsburga na elekcji cesarskiej w 1519 r. Stosunki polskiego monarchy z nowym cesarzem, Karolem V, były niezłe, podobnie jak z Ferdynandem Habsburgiem, królem rzymskim. Podjęta w 1524 r. próba zbliżenia z Francją okazała się szybko ułudą, do czego wrócimy poniżej.

Gdy Wielkie Księstwo Moskiewskie zaatakowało Litwę, wielki mistrz Albrecht Hohenzollern nie zdecydował się wystąpić przeciw Polsce, co zostało przez Moskwę odebrane jako złamanie wcześniejszych ustaleń. Wykorzystując izolację państwa zakonnego, król Zygmunt pod koniec 1519 r. wypowiedział wojnę Krzyżakom. Była to reakcja na serię prowokacyjnych posunięć wielkiego mistrza i podejmowanie przez jego wysłanników zaciągów na terenie Rzeszy. Inkorporacja państwa zakonnego do Polski nie była celem wojny, strona polska domagała się jedynie przestrzegania ustaleń pokoju toruńskiego.

Działania zbrojne toczyły się w 1520 r. ze zmiennym szczęściem. Wskutek mediacji legata papieskiego oraz posłów cesarskich i węgierskich Zygmunt I zgodził się w kwietniu 1521 r. na czteroletni rozejm oraz na mediację habsbursko-węgierską. Czyni się dziś z tego powodu zarzuty pod adresem króla, twierdząc że powinien kontynuować wojnę aż do zwycięstwa. Autorzy ostatniej zbiorowej syntezy dziejów państwa krzyżackiego (red. Marian Biskup i Roman Czaja, 2009) piszą jednak o tej wojnie: „wojskowo nierozstrzygnięta, a politycznie dla Polski niemal przegrana”.

Król Zygmunt uznał zapewne, że wystarczy wymuszenie przestrzegania warunków pokoju toruńskiego z 1466 r., a po latach można będzie pójść dalej. Poza tym zdawał sobie sprawę, że Zakon Krzyżacki, jako instytucja kościelna, podlegająca papieżowi, nie może zostać zlikwidowany na drodze militarnej.

Wielki mistrz starał się wykorzystać rozejm dla pozyskania pomocy w Rzeszy, dokąd się udał, lecz wysiłki te okazały się bezskuteczne. W Niemczech spotkał się także późną jesienią 1523 r. z Marcinem Lutrem (w obecności Filipa Melanchtona), którego nauki tymczasem przeniknęły



także na ziemi państwa zakonnego, ciesząc się popularnością zarówno wśród mieszczan, jak i w szeregach krzyżackiej elity. Po rozmowie z inicjatorami głową ruchu reformacyjnego Albrecht podjął decyzję o przygotowaniach do likwidacji pruskiej gałęzi Zakonu, przejścia na protestantyzm, sekularyzacji państwa zakonnego i przekształcenia go w państwo świeckie, którego Hohenzollern stałby się dziedzicznym księciem. Oznaczało to rzecz jasna całkowite zerwanie z papieżem i cesarstwem.

Konieczne było jednak porozumienie w tej sprawie z królem Polski. Prowadzone poufnie rozmowy rozpoczęły się w Krakowie w początkach 1525 r. Wypracowanie traktatu przyspieszyła wiadomość o wielkim zwycięstwie wojsk cesarza Karola V nad Francuzami pod Pawią (24 lutego 1525); w trakcie bitwy król Franciszek I dostał się do habsburskiej niewoli. Rozwiązał się tym samym miraż przymierza polsko-francuskiego. Ewentualne ponowne uderzenie Polski na państwo zakonne mogło wywołać gwałtowną reakcję Cesarstwa i potępienie ze strony papieża. Sytuację mogła wykorzystać Moskwa. Poza tym groźny bunt wzniesił Gdańsk, w którym szerzyły się nauki Lutra. Pokojowe rozwiązanie forsowali w Krakowie przede wszystkim nastawieni prohabsbursko kanclerz Krzysztof Szydłowiecki i podkanclerzy koronny Piotr Tomicki.

Dnia 8 kwietnia został zawarty tzw. traktat krakowski. Dwa dni później Albrecht, już jako świecki książę, złożył na krakowskim Rynku hołd lenny występującemu w stronu koronacyjnym Zygmuntovi. Ten ostatni jako suzeren wręczył lennikowi proporzec, na którym na białym tle znajdowało się godło zakonu, czarny orzeł, ozdobiony teraz królewską koroną i literą S (Sigismundus) na szyi. Po złożeniu przez Albrechta przysięgi wierności król trzykrotnie lekko uderzył księcia swym mieczem, pasując tym samym Hohenzollerna na swego wasala. Nastąpiła też ceremonia, podczas której towarzyszący księciu bracia zakonnicy zdejmowali czarne krzyże, przypięte do płaszczy. Następnie udano się na nabożeństwo dziękczynne do katedry wawelskiej. Jak zauważyła Maria Bogucka, „katolicki ceremoniał przypieczętował zwycięstwo protestantyzmu w Prusach. Król Zygmunt odznaczał się pobożnością, lecz potrafił rozgraniczać wiarę od polityki.

Zgodnie z zamiarami Hohenzollerna, nastąpiła sekularyzacja państwa zakonnego w Prusach. Świeckie, luterańskie już państewko miało być lennym wobec Polski księstwem dziedzicznym w linii Albrechta i jego trzech braci oraz ich ewentualnych męskich potomków. Przedstawiciele linii brandenburskiej, elektorskiej Hohenzollernów zostali tym samym wykluczeni. W razie wygaśnięcia rządzącej w Królestwie frankońskiej linii Hohenzollernów księstwo miało być już realnie włączone do Polski. Książę był zobowiązany do wierności lennej polskiemu suzerenowi – król Polski był księciem pruskim, a Hohenzollern „księciem w Prusiech” („dux in Prussia”). Nowe państwo, zwane odtąd Prusami Książęcymi, należało formalnie do Polski. „Książę w Prusiech” był zobowiązany do udzielania królowi pomocy wojskowej (choć tylko w liczbie 100 rycerzy i w wyprawach z udziałem samego króla) i finansowej, a jego poddani uzyskiwali prawo odwoływania się do króla.



Traktat krakowski oznaczał w konsekwencji całkowite zerwanie nowego państwa z papieżem i Cesarstwem. Papież obłożył Albrechta klątwą, a cesarz – banicją w Rzeszy. Pamiętać przy tym należy, że Cesarstwo za panowania wspomnianego Karola V Habsburga – w którego imperium, jak ponoć mawiał, nigdy nie zachodziło słońce - znajdowało się w apogeum swej potęgi, na najlepszej drodze do hegemonii w Europie. Traktat skazywał izolowane odąd tzw. Prusy Książęce na całkowite uzależnienie od Polski i na jej poparcie. Do końca swego długiego panowania Albrecht (zm. 1568) pozostał zresztą lojalnym lennikiem Zygmunta Starego i później Zygmunta II Augusta. Uzyskawszy zakończenie pasma ponad dwustuletnich wojen z Krzyżakami, Polska mogła skoncentrować się na zagrożeniach ze wschodu i z południa.

Jak wskazywał już w połowie lat dwudziestych XX w. Oskar Halecki, w ówczesnej sytuacji politycznej traktat krakowski dawał „maximum tego, co się dało uzyskać dla państwa polskiego”. Bronił traktatu Zygmunt Wojciechowski w swej napisanej podczas niemieckiej okupacji biografii Zygmunta Starego: „trzeba w historiografii naszej strzec się przed oceną wszystkich, niekiedy bardzo odległych zdarzeń pod kątem widzenia ostatecznych ich następstw. Mimo wszystko między traktatem z r. 1525 a upadkiem Polski upłynęło dwa i pół wieku i byłoby się niesprawiedliwym, gdyby się żądało od pokoleń, żyjących przed kilku setkami lat, aby były odpowiedzialne za wszystkie późniejsze zdarzenia. Coś z tej odpowiedzialności przerzucić trzeba i na pokolenia dalsze”. Dodał jednak, iż „niewątpliwie można było pójść wówczas dalej”.

Od dłuższego większość historyków obiektywnie patrzy na wydarzenia sprzed pięciuset lat, uznając decyzję polskiego władcy za w pełni racjonalną. „I trzeba raczej podziwiać odwagę takiego rozwiązania – postawienia potęgi cesarskiej wobec faktów dokonanych, niecofnięcia się przed łamaniem uprawnień i autorytetu Kościoła, nawet poparcia i ochrony udzielonej luteranizmowi, skoro tego wymagała polska racja stanu. W każdym razie najbliższe dziesięciolecia potwierdzały słuszność takiego rozwiązania. Albrecht czuł się związany z Polską, nawet zabiegał o wzmocnienie tych związków. (...) Sytuacja ta zaczęła się zmieniać dopiero w drugiej połowie XVI stulecia”, pisał Andrzej Wyczański. W ostatnich latach traktatu krakowskiego zdecydowanie bronił na kartach swych monumentalnych „Dziejów Polski” konserwatywny historyk Andrzej Nowak.

Wśród publicystów i w szerokich kręgach opinii publicznej przeważa jednak sąd surowy, czyniony z perspektywy późniejszych o dwa i pół stulecia rozbiorów Rzeczypospolitej, podążający za stanowiskiem Michała Bobrzyńskiego. Głośny ten historyk i polityk w swych wydanych w 1879 r. równie wybitnych co skrajnie tendencyjnych „Dziejach Polski w zarysie” (w chwili publikacji autor kończył 30 lat) pisał: „Tak dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła”. W podobnym duchu oceniał rok 1525 już w czasach Polski Ludowej Paweł Jasienica, przesadnie oszacowując możliwości strony polskiej w latach dwudziestych XVI w.



Władysław Konopczyński przypominał, że akt hołdu krakowskiego „w zdumienie wprawił współczesnych: prawowierny [katolicki] monarcha wręczył klęczącemu heretykowi chorągiew z czarnym orłem jednogłowym”. I zauważał: „Od dalszej zręcznej polityki oraz od siły cywilizacyjnej obu stron zależało, czy Prusy przylgną na stałe do Polski, czy też połączone z Brandenburgią odcinać ją będą od Bałtyku”.

Dzieje potoczyły się niestety tą drugą drogą. Najpierw w 1563 r. Zygmunt II August dopuścił inną, brandenburską linię Hohenzollernów do następstwa w Prusach w przypadku śmierci bezpotomnego Albrechta – co potwierdził sejm lubelski w 1569 r., gdy dotychczasowy „książe w Prusiech” dokonał żywota. W 1611 r. Zygmunt III Waza nadał lenno pruskie elektorowi brandenburskiemu Janowi Zygmunutowi, z innej jeszcze linii Hohenzollernów. Podczas zaś „Potopu” szwedzkiego kolejny książę elektor Fryderyk Wilhelm I, nie bez powodu nazwany Wielkim Elektorem, najpierw w 1656 r. nie tylko uznał się za lennika Szwecji, ale skierował swe bitne wojska przeciwko Rzeczypospolitej. Mimo to jesienią 1657 r. na mocy tzw. układów welawsko-bydgoskich, wykorzystując niezwykle trudną sytuację Polski, Fryderyk Wilhelm I uzyskał suwerenność w Prusach Książęcych. Kaprysem historii było, że to on właśnie, w początkach swych rządów w Prusach, 7 października 1641 r. złożył ostatni hołd pruski królowi Władysławowi IV Wazie.

Za fatalny dla Polskiorozwój wypadków, których ostatecznym finałem stał się udział Prus w trzech rozbiorach Rzeczypospolitej, trudno winić Zygmunta Starego. Hołd pruski jest podręcznikowym wręcz przykładem tego, jak łatwo można wpaść w pułapkę prezentyzmu – wydawania ocen z późniejszej perspektywy, gdy zna się już dalszy bieg wydarzeń.